



# ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX  
LONDYN—PARYŻ



NR 26/938 (636) CZWARTEK 30 czerwca 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## CZAS NA KONTROFENSYWE

**P**OLITYCZNA mapa Afryki zmienia się dosłownie z dnia na dzień. Powstają tam niepodległe państwa, których zjawienie się na arenie międzynarodowej i w Organizacji Narodów Zjednoczonych zmieni poważnie układ sił politycznych w świecie. Niepodległość Madagaskaru, który pozostaje we Wspólnocie Francuskiej, rodzi zagadnienie obrony tej wyspy przed wpływami azjatyckimi. Już dziś istnieje na Madagaskarze dość silna i ruchliwa emigracja chińska, a także hinduska. Niepodległość byłego protektoratu brytyjskiego Somali, który za parę dni połączy się z dawną kolonią włoską Somalią, uzyskującą również wolność, stwarza inne zagadnienia, o których osobno piszemy obok.

W Kongo belgijskim, którego niepodległość ogłoszona będzie w dniu 1 lipca, zdołano w ostatniej chwili zażegnać ostry kryzys, który groził rozbięciem tego olbrzymiego obszaru wskutek rywalizacji szczepów i przywódców murzyńskich. Ostatecznie dwaj czołowi rywale polityczni Patryk Lumumba i Józef Kasavubu zawarli kompromis. Józef Kasavubu, praktykujący katolicyzm i wyznawca ustroju federacyjnego w Kongo, obrany został głową państwa, a Patryk Lumumba, zwolennik ustroju centralistycznego z silnym rządem, objął obowiązki premiera. W Belgii przyjęto do rozwiązania z uczuciem ulgi. Kasavubu, gorący zwolennik wolności i uważany przez tubylców za „króla Kongo”, uchodził za człowieka poważnego, z którym Belgowie obiecują sobie ułożyć warunki współpracy. Premier Lumumba sprzyjał zawsze współdziałaniu z Belgią na stopie równości. Już dziś ukazały się w Kongo wezwania „czarnych” do „białych”, by nie opuszczali tego kraju i dopomogli do jego dalszego rozwoju. Nowi władcy wolnego państwa Kongo zaprosili króla Belgów Baldwina na uroczystości, związane z ogłoszeniem niepodległości.

Nie trzeba się jednak łudzić. Trudności teraz dopiero się zaczynają, a przed mocarstwami zachodnimi otwiera się nowy rozległy front walki o wpływy z siłami sowieckimi i komunistycznymi. Chruszczow zapowiedział już swoje wizyty w tych stronach...

**Z**TEGO punktu widzenia szczególnie doniosłe staje się nawiązanie bezpośrednich rokowań pokojowych między emisariuszami t.zw. powstańczego rządu algierskiego w Tunisie i oficjalnymi przedstawicielami Francji. Rokowania toczą się w Melun w ścisłej tajemnicy. Choć rokujące strony będą musiały pokonać wiele trudności trzeba mieć nadzieję, że pertraktacje doprowadzą do ugody i zaprzestania wieloletniej, krwawej i okrutnej walki.

Pokój w Algierii oparty na zasadzie prawa o samostanowieniu, przyznane ludności przez gen. de Gaulle, zmieni gruntownie położenie międzynarodowe na korzyść Zachodu. Algierię zajęła Francja w latach

1830-tych jako pewnego rodzaju rekompensatę za klęski poniesione w wyniku wojen napoleońskich, Algieria miała być terenem ekspansji francuskiej, dla której ujście w Europie zostało zamknięte. Od tego czasu istniały dwa kierunki w polityce francuskiej. Gdy Francja była słaba w starła się wzmacniać w Afryce północnej i w koloniach. Silną politykę europejską mogła Francja prowadzić tylko wówczas, gdy jej pozycja w Afryce była zabezpieczona. Jest rzeczą jasną, że gdy armia francuska będzie zwolniona z uciążliwej walki w Algierii rola Francji w Europie wrośnie niepomniernie, zarówno w stosunku do Rosji, jak i do Niemiec.

Zmiany więc występują na wielu odcinkach i na wielu kontynentach. Można się zastanawiać czy ostatnie zajścia w Tokio będą miały istotnie tak katastrofalne następstwa, jak to niektórzy przewidywali początkowo. Traktat japońsko-amerykański został ostatecznie ratyfikowany i wszedł w życie mimo, że Eisenhower do Japonii nie dojechał. Premier japoński Kiszii zapowiedział co prawda, że zgłosi dymisję, ale nie określił ter-

minu swej rezygnacji. Rozporządza on dwiema trzecimi głosów w parlamencie. Na ogół przypuszcza się, że stronnictwo jego liberalno-demokratyczne wróci w razie wyboru do władzy. Stronnictwo to opiera się głównie na samodzielnym chłopach, którzy, podobnie, jak to dzieje się na całym świecie, odnoszą się wrogo do komunizmu i do kolektywizacji ziemi. Poza tym chłopci odczuwają odrazę do miejskich kół radykalnych, które organizowały ostatnie demonstracje. Uważają oni, że zajścia te podważyły powagę Japonii.

**M**IMO tych optymistycznych i uspakajających ocen, którym dał wyraz p. Herter, trzeba jednak zdać sobie sprawę, że wypadki w Japonii ujawniły niespodzianie siłę komunizmu w tym kraju. Nie można tego groźnego zjawiska pozostawić bez odpowiedzi. Dalsze stosowanie polityki li tylko obrony status quo, czyli o powstrzymaniu komunizmu, może się surowo pomścić. Polityka ta okazuje się mało realna i

(Dokończenie na str. 8)

## PO KONGRESIE KOMUNISTÓW W BUKARESZCIE

**W** DNIACH od 19 do 25 czerwca toczyły się w stolicy rumuńskiej obrady 3 kongresu komunistów rumuńskich i z okazji tej zwołana przez Chruszczowa konferencja przywódców partyjnych europejskich reżymów satelickich oraz delegata czerewnego Pekinu. Kongresowi przewodniczył rumuński nr. 1 Dżordziu Dej, a ponadto prasa wymieniła jako przybyłych osoby następujące: z Czechosłowacji — Nowotny, z Węgier — Kadar, z wsch. Niemiec — Ulbricht, z Bułgarii Zywkow. Z Warszawy początkowo obecny był tylko Ochab a dopiero pod koniec przyjechał Gomułka, poprzednio zatrzymany przez jakieś ważne sprawy w Kraju. Delegatem komunistów chińskich był członek tamtejszego Politbiura i jeden z sekretarzy centralnego komitetu partyjnego, Pen Czen.

Oficjalnym tematem kongresu rumuńskiego był głównie gospodarczy plan na najbliższych piętnaście lat, przy czym — zgodnie z przyjętą w bloku Moskwy metodą — program ten rozważano jako szczegółową pięcioletkę 1960-5 oraz jako dalsze perspektywy do roku 1975. Hasła ru-

muńskich komunistów przewidują dalszy rozwój i koncentrację ciężkiego przemysłu, zwłaszcza stalowego i maszynowego, pełną kolektywizację rolnictwa i stopniowe przecznożenie do całkowitego komunizmu. Kongres odbywał się w świeżo ukończonym luksusowym pomieszczeniu na 3.216 osób, doskonale zaopatrzony we wszelkie nowoczesne środki techniczne dla prowadzenia obrad, łącznie z systemem natychmiastowego tłumaczenia wygłaszanych przemówień.

Obrady komunistyczne w Bukareszcie dzieliły się, jak zwykle, na jawne podczas których wygłaszano długie mowy, przekazywane w dobranych wyjątkach do naszej wiadomości na zachodzie oraz na poufne, odośnie których przenikają stopniowo rozmaite informacje, rzeczywiste albo mniej lub bardziej tendencyjne przez korespondentów finguwane. O ile można z dotychczasowych wiadomości ustalić, główne hasła politycznego kongresu były pokojowej koegzystencji i zarazem pogróżek przeciw zachodnim „imperialistom” jeśli osmieliliby się nie ustępować przed Moskwą oraz ataki na rewiz-

W dniu 27 czerwca general Władystaw Anders obchodził swe imieniny. Jak co rok otrzymał wiele szczyrych i serdecznych życzeń wśród których najdroższe były życzenia od żołnierzy, marynarzy i lotników Polskich Sił Zbrojnych.

Zyczenia złożyła także redakcja „Orla Białego — Syreny” w imieniu własnym i czytelników. Składała je jako Naczelnemu Wodzowi i jako założycielowi naszego pisma, które do dziś służy celowi dla którego zostało powołane do życia.

Celem tym jest walka o wolną i niepodległą Polskę. Osiągnięcie tego celu było treścią życzeń imieninowych złożonych generalowi Andersowi.

## 21 SUWERENNYCH PAŃSTW AFRYKI

**K**ONFERENCJA suwerennych państw afrykańskich rozpoczęła się 16-go czerwca w Adis Abebie. Jest to trzeci z kolei kongres tego rodzaju. Poprzednie odbyły się w Accra i Monrowii.

Na pierwszy rzut oka obecny zjazd afrykańskich mężów stanu stolicy Etopii jest jeszcze jednym przejawem coraz szybciej postępującej politycznej emancypacji Afryki. Mnożą się one jak grzyby po deszczu i właściwie mało co wnoszą nowego: deklaracje nieugiętej woli niepodległości, potępienie „Apartheidu” i francuskich doświadczeńnych wybuchów aomowych na Saharze, dużo frazesów i ogólników, które dziś stały się częścią klimatu międzynarodowego. Ani ich nikt nie atakuje, ani też, w obecnej fazie, nie potrzebują one obrońców: jasnym jest że polityczna suwerenność kontynentu afrykańskiego jest sprawą przesądzoną. A mimo to pan-afrykańskie kongresy odbywają się i ludzie gadają.

Ale czasami zjazdy pan-afrykańskie posiadają też poważną treść polityczną, najczęściej niedostrzeganą z zewnątrz. Tak np. Kongres państw afrykańskich w Monrowii, stolicy Republiki Liberyjskiej posłużył Tubmanowi, jej prezydentowi i możnowładcy w absolutnym tego słowa znaczeniu, do pokazania zębów i Kwamie Nkrumah i Sekou Touré. Armia liberyjska jest wojskiem z prawdziwego zdarzenia i Liberia wyraźnie ostrzegła marksizujących kandydatów na „Fundatorów Federacji Afryki Zachodniej” iż na żadne głupstwa tego rodzaju nie pójdzie. Kongres zaś w Adis Abebie jest dyplomatycznym tryumfem cesarza Etopii Haile Selassie I. Za pomocą jego, jak się zdaje, uda mu się wyciągnąć swój kraj z bardzo niebezpiecznego impasu w jakim się znajduje w chwili obecnej.

Pierwszego lipca br. zostanie proklamowana suwerenna Republika Somaliska. Będzie się ona składać z Somalii, dawnej kolonii włoskiej a od 1950 terytorium opiekuńczym Organizacji Narodów Zjednoczonych, i z Brytyjskiego Protektoratu Somalilandu. Jedno z drugim, olbrzymie obszary nieużytków i pustyni zajmującą lwią część tzw. Rogu Afryki, północno-wschodniego występu kontynentu w Ocean Indyjski. Ludność najmniejszego państwa składać się będzie z około 2.5 milionów hamickich koczowników, należących do około

tuzina wielkich plemion jak Darot, Issa, Hawiya, Gadabursi, Ogadem itd. Somalisci są jednym z najdziewiejszych narodów Afryki. Są jednocześnie bardzo uzdolnieni i o dużym poczuciu artystycznym, ale za to nie posiadają własnego pisma. Odznaczają się fanatycznym przywiązaniem do związków plemiennych i niezwykle okrucieństwem w międzyplemiennych walkach. Z politycznego punktu widzenia trzy ich cechy stanowią w chwili obecnej ważki czynnik: odnoszą się do niezwykle pogardą do cudzoziemców wszelkiego rodzaju, są fanatycznymi muzułmaninami — w społecznym a nie teologicznym tego słowa znaczeniu — i tradycyjnymi wrogami Etopii.

Powstanie niepodległej Somalii dopina kłamry muzułmańskiej dokoła niej. Obawa przed otoczeniem przez Islama była zawsze dominującym względem etjopskiej polityki zagranicznej. Najstarsze, i autentyczne, przedmurze chrześcijaństwa w Afryce nie ma iluzji pod tym względem, a zato posiada dobrą pamięć poprzednich muzułmańskich najazdów. Tu warto może sobie przypomnieć iż Mussolini zamierzał umocnić swoje panowanie nad Etopią, tzn. przede wszystkim nad chrześcijańskim płaskowzgórzem, rozbudując Harrar i Jimmę, ośrodki Islamu położone na jego peryferiach, i stolice sultanów podbitych w swoim czasie przez chrześcijańskich Etopiów.

Zjednoczona Republika Arabska nie ustaje nie tylko we wrzaskliwym wychwalaniu Somalisców przez radio, nie tylko podbechtuje ich do „jihadu” — wojny świętej — ale wręcz nawołuje do powstania przeciw administracji etjopskiej w tych prowincjach, Jigiiga i Gabredare, gdzie Somalisci tworzą znakomitą większość liczebną. Zresztą nowo powstające państwo somaliskie otwarcie rości sobie do nich pretensje jako do części „Ogadenu, somaliskiego terytorium narodowego”. Można z góry przewidzieć iż suwerenne muzułmańskie państwa Afryki, poza ZRA, tzn. Maroko, Tunis, Libia i Północna Nigeria bez namysłu poprą tęzę somaliską mimo iż jest ona absurdem z każdego punktu widzenia oprócz rygorystycznej interpretacji wilsonjańskiej doktryny o samostanowieniu narodów. Ale w takim wypadku, z małą dozą przesady transportując zagadnienie na polską kanwę należałoby w r. 1918 odtworzyć republikę Jadzwingów ze stolicą w Białymstoku i Księstwo Mazowieckie ze stolicą w Warszawie. Zagrożenie somaliskie dla Etopii pogarsza jeszcze sprawa Erytrei.

Erytrea nie posiadała nawet nazwy 75 lat temu. Była to najdalej na północ wysunięta prowincja średniowiecznego cesarstwa etjopskiego, które przetrwało dziwnym zbiegiem okoliczności do połowy XIX wieku i zamierało było właśnie pod rządami uzurpatora Cesarza Teodora II-go, tragicznego wariata-reformatora. Prowincja nazywała się wówczas Behmeder — „Kraj Nadmorski”. — Trzon jej stanowiło kłębowskijskich i urwistych gór, kolebka najstarszej cywilizacji etjopskiej sięgającej 7-go wieku przed Chr. i pustynne stoki schodzące ku Morzu Czerwonemu na wschodzie i Sudanowi w kierunku zachodnim. Ludność w połowie była, i jest, chrześcijańska, a w połowie muzułmańska i pogańska. W r. 1885 terytoria te zostały zajęte przez królestwo włoskie. Klęska włoska pod Aduą, 1.3. 1896, wbrew zdrowemu rozsądkowi, przypięczowała ich przynależność do Włoch. W r. 1941 po rozpadnięciu się

(Dokończenie na str. 4)

## ŚLUBY WIECZYSTE DZIEKANA 2. KORPUSU

Jedną z najsurowszych reguł zakonnych rządzą się cystersi zwani popularnie trapistami. Zakon ten, o wielkich tradycjach i ogromnych zasługach w dziejach kultury europejskiej, jest zgromadzeniem kontemplacyjnym, w którym trzy śluby: czystości, posłuszeństwa i ubóstwa przestrzegane są w formie idealnej czyli najsurowszej. Trapisci dzielą dzień między modlitwą, pracę fizyczną i sen. Obowiązuje ich ponadto absolutne milczenie. Nie znają rozmowy, odpowiadają tylko na pytania i odzywają się za pozwoleniem przełożonych.

Po dwóch latach nowicjatu, kandydat na zakonnik dopuszczony jest do ślubów warunkowych. Po następnych trzech latach, jeśli utwierdził się w swym powołaniu i chęci całkowitego zerwania ze światem, składa śluby wieczyste.

16 czerwca w opactwie Notre Dame de Grâce w miejscowości Bricquebec w dep. Manche we Francji, złożył śluby

wieczyste, b. dziekan 2. Korpusu, znany wszystkim żołnierzom z kampanii włoskiej, ks. prałat Włodzimierz Cieński. Ksiądz - żołnierz wybrał modlitwę jako brzoń w dalszej walce o triumf dobra nad złem.

Uroczystość celebrował opat ojciec Józef Marquis. Świadcami ślubów była siostra p. Jadwiga Cieńska i nieliczne grono najbliższych przyjaciół nowego trapisty: gen. W. Anders, kpt. E. Lubomirski, ks. kan. Wróbel, ks. Marcin Bardel, ks. Karol Świętosz, płk. Ryczel z żoną i córką panią Scherantz.

Ojciec Cieński blisko był związany z „Orlem Białym” od chwili jego powstania w Rosji poprzez okres bojowy i po wojnie. Sądzi, że wiadomość o jego ślubach wieczystych, jako ostatnia dla świata zewnętrznego, poruszy nie tylko wspomnienia, lecz i serca naszych czytelników-żołnierzy. Wiemy, że będzie o nas wszystkich i o Polsce pamiętał w swej żarliwej i nieprzerwanej modlitwie.



CZESŁAW JESMAN

## KAZACHOWIE I 13 NARODÓW SINKIANGU

Kazachowie uchodzący do Sinkiangu wpadli z deszczu pod rybę. Pobratymcy ich, kazachskie szczepy Altaju, znajdowali się w stanie nieustającej wojny z Chińczykami. Wielkie powstanie kazachskie wybuchło przeciw gubernatorowi z Pekinu, w Urumczy, w 1913 r. Polityczna ideologia każdorazowego rządu chińskiego nie wpływała na stopień wrogości Kazachów. Do szczególnego nateżenia partyzantki przeciw Chińczykom doszło w Sinkiangu w latach 1941-42 i 1949-51. Nastroje te zostały wykorzystane przez Sowiety. Wielu spośród wodzów plemiennych kazachskich współracowało okresowo z nimi. Stalin dokładnie zdawał sobie sprawę z doniosłości tej sprawy i dawał pomoc sowiecką dla Kazachów w broni i w subsydiach jak tylko znikło bezpośrednie zagrożenie niemieckie. Poza tym działała dywersja sowiecka wśród Kazachów altajskich. Już po zakończeniu drugiej wojny światowej Kreml, a przede wszystkim Beria, usiłował namówić Osman Baturę, obranego właśnie przez zgromadzenie plemion „Chachanem” Kazachów czyli ich zwierzchnim księciem, do proklamacji suwerennej Republiki Altajskiej. Osman Batur nie dał się jednakże wziąć na lep obietnic rosyjskich. Wprost przeciwnie, został przywódcą przeciwstawienia partyzantki i w tej roli, *in extremis*, został mianowany przez Cziang Kai-szeka generałem chińskich sił zbrojnych. Nie na wielu mu to się przydało. Sowiety porozumiały się z Chinami komunistycznymi co do wspólnej akcji przeciw Kazachom; w 1949 r. Mao Tse-tung przekupił administrację Kuo-min-tangu, rządzącą w Sinkiangu, i nastąpiło „wyzwolenie” tych olbrzymich obszarów przez Chińską Republikę Ludową. W lutym 1951 Osman Batur Chan został stracony w Urumczy po pokazowej sesji zękania się i tortur. W ręce Chińczyków wpadł przez podstęp. Na Kazachów przyszły rzezywiście ciężkie czasy. Pokazny ich odłam pod przewodnictwem Ali Bega, Husseina Tałzi i Sultana Szerifa zdecydował się szukać schronienia za Himalajami przed chińskimi sowieckimi przesładowcami. Zaczęła się wędrówka plemienna w ogniu ciągłych utarczek z nieprzyjacielem — czy raczej z nieprzyjaciółmi — następującym na pięty kazachskim uchodźcom. W lutym 1955 około 7 tys. Kazachów, wliczając w to kobiety i dzieci, znalazło się w rejonie Gezul, w Kaszmirze, czyli w Indiach. Przewodzący ich ze sobą około 9 tysięcy baranów i 500 wielbłądów. Dla porównania należy pamiętać, że w czasach pokojowych przeciętne plemię kazachskie, liczące około 1000 rodzin, rozporządzało 12 tysiącami wielbłądów, 16 tysiącami koni, i 300 tysiącami baranów. Około 100 tys. Kazachów rozpoczęło wędrówkę spod komunistycznej niewoli w r. 1951-52. Dziś w Turcji, która udzieliła gościny swoim pobratymcom, osiedlono około 2000 rodzin kazachskich. Ale i to wykrawanie się nie zlamalo Kazachów. W 1955 r., pod wodzą Yubarsa, powstał oni raz jeszcze przeciw Chińczykom. Tym razem nie było mowy o zwycięstwie, ale wyłącznie o akcie rozpacz, podobnie jak to miało miejsce w Lhasie w 1959 r. Podobnie też powstanie zostało stłumione z niezwykłym okrucieństwem. Yubarsa jednakże komunistom nie udało się ująć i w chwili obecnej przebywa na Formozie.

\* \* \*

W 1955 r. Pekin zdecydował rozwijać gospodarcze możliwości Sinkiangu. W tym celu 20 września tegoż roku został utworzony Sinkiangsko-Ujgurski okręg autonomiczny. Olbrzymie jego pustynne przestrzenie,

stanowiące 1/6 ogólnej powierzchni Chińskiej republiki, są zamieszkałe przez 5 milionów mieszkańców, należących do 13 narodowości, jak Kazachowie, Hui, Mongołowie, Chacha, Sibo i Tadźycy. Ale znakomitą większość stanowią Ujgurowie, naród rasy mongolskiej, wyznający dziś Islam, ale we wczesnym średniowieczu znajdujący się pod bardzo silnymi wpływami nestoriańskich chrześcijan. Ujgurawie posiadają własne pismo i własną literaturę, cywilizacyjne filiacje ich sięgają X wieku po Chr. Liczba Chińczyków w Sinkiangu jest względnie nieznaczna, nie więcej prawdopodobnie aniżeli 10% w chwili obecnej, ale powiększa się bardzo szybko. I tak np. już w 1953 r. 1000 urzędników bankowych z Szanghaju zgłosiło się „na ochotnika” na osiedlenie się w Sinkiangu. Poza tym władze pekińskie osiedlają tam całe dywizje „tzw. „Ludowej armii wyzwolenia”, łącznie chyba 200 tys. osób. W teorii autonomiczny okręg Sinkiang posiada znaczny zakres samostanowienia łącznie z przywilejem powoływania pod broń własnej milicji. Ale w praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Urzędowe źródła chińskie są pełne krzepy i optymizmu na temat Sinkiangu: „Reakcjonści, begowie i baje [bogata szlachta] znikli z powierzchni ziemi, a razem z nimi cała nadbudowa prymitywnego feudalizmu, systemu chińskiej administracji pośredniej i „Czakar” — serwituty. Lud Sinkiangu jest szczęśliwy.” Tym ozdobnie brzmiącym okresem rozpoczyna się pierwsze roczne sprawozdanie okręgowego rządu autonomicznego. Ale na miejsce wypienionych „chwastów feudalizmu” wyrosły „chwasty nacjonalizmu”. W maju 1958 Javgu, wybitna ujgurska działaczka komunistyczna, została aresztowana za nawoływanie do utworzenia niezależnego królestwa Turkiestanu.

Wypadki odstępstwa mimo to mnożą się. W sierpniu 1958 r. partyjnie ustosunkowani towarzysze: Czuduk Hassan, sekretarz komórk partyjnej karamajskiego powiatu, i Abdullah Amadi, zastępca dyrektora pól naftowych Maitagh, zostają złożeni z urzędu za „wąski nacjonalizm ujgurski” i po prostu znikają z powierzchni ziemi. Szereg członków aktywnego partyjnego w Urumczy zostaje napiętnowanych publicznie za to samo przestępstwo. Saifuddin, pierwszy sekretarz sinkiangskiej kompartii, ogłasza 24 12. 1958 r. w miejscowym „Dzienniku Ludowym” publiczne pokajanie się za nie dość czynne tępienie nacjonalistycznych odchyliń w partii. Ze szczególnym naciskiem piętnuje też niewczesne pomysły tworzenia „Republiki Ujgurskiej”, czy chociażby tylko „Ujgurskiego autonomicznego rejonu Wschodniego Turkiestanu”. Projekty te powstały wśród ujgurskich komunistów, Saifuddin, zresztą sam ujgurski renegat, przypomniał swoim owieczkom, że Sinkiang po wsze czasy jest nierozłączoną częścią chińskiej macierzy, a samo słowo Turkiestan jest zniewagą dla Chin. Za przypomnieniem przyszło wycofanie heretyków z obiegu. Jednocześnie przykręcono śruby w kwestiach wyznaniowych. W chwili obecnej w samym Urumczy, głównej oazie i ośrodku Wschodniego Turkiestanu, czynnych jest 57 meczetów, a mułlowie, cieszący się dużym autorytetem wśród ludności, zostali poddani jeszcze ostrzejszemu nadzorowi policyjnemu, aniżeli poprzednio. Od dłuższego czasu byli oni głównymi promotorami nauki języka arabskiego wśród miejscowej inteligencji, snującej nieosiągalne marzenia o powrocie do „arabskiej ojczyzny”. Z tego też tytułu

mułlowie byli uważani przez władze komunistyczne za jednostki „nie wykazujące dość szacunku zjednoczonemu kierownictwu Macierzy” i „nieodkładnie zdające sobie sprawę z jej wielkości”.

Główny kłopot dla Pekinu polegał jednakże na tym, że ruch nacjonalistyczny wśród Ujgurów powstał z natchnieniem młodych komunistów, wykształconych w Pekinie, w Centralnej Akademii Mniejszości Narodowych, co gorsza, powoływali się w tym względzie z reguły na wzory Rosji sowieckiej.

\* \* \*

Tu znów należy cofnąć się o kilkanaście lat wstecz. Wpływy sowieckie w Sinkiangu, czyli Wschodnim Turkiestanie, zdolały usadawić się około 30 lat temu dzięki słabości centralnych władz w Pekinie przede wszystkim. Gospodarczo Sinkiang stał się wyłączną domeną sowiecką. Bogactwa naturalne kraju były eksploatowane przez państwowe oczywiście przedsiębiorstwa sowieckie, na podstawie przywilejów udzielanych im przez miejscowych nacjonalistycznych gubernatorów chińskich, bez porozumienia się z ich rządem centralnym. W 1949 r. Mao, niepewnie jeszcze trzymający się w siódle, tajną umową zgodził się na utrzymanie sowieckich garnizonów koło Urumczy, w Kaszgarze i w Jarkandzie, miście-oazie, skąd odwieczne szlaki karawan skręcały na południe, do Pamiru, w kierunku Baktrii i Indii północnych. Ale już w rok później nastąpiła zmiana. Oddziały sowieckie wycofały się, a ze sklepów i targowisk znikły sowieckie towary, pomimo że były tańsze od chińskich odpowiedników i znacznie łatwiejsze do otrzymania, poprzez 3.200 km granicy chińsko-sowieckiej, bez konieczności transportowania ich pustynnymi szlakami z Chin właściwych. W miarę upływu czasu narastało coraz większe zróżnicowanie pomiędzy sowieckim a chińskim Turkiestanem. Wytwarzało się ono też „ideologicznie”. I tak np. do niedawna z całą pewnością, a w chwili obecnej bardzo prawdopodobnie, Urumczy, Kaszgar i Jarkand usiane są imponującymi posągami Stalina w gipsie, drzewie i cemente, podczas gdy w Alma Ata ich odpowiedniki po sowieckiej stronie od dawna zostały zlikwidowane jako przeżytki „minionej epoki”. Nowa nadzieja zaświtała też do szczętnie skorumpowanej zresztą społeczeństwa „białych” Rosjan w Sinkiangu. Mieszka ich tam około 20 tysięcy od czasów rewolucji. Aż do niedawna władze chińskie, bez względu na obediencję, groziły im masową deportacją do domniemanego kraju ojczystego. Stanowili oni zresztą idealne żerowisko dla sowieckich agentur wszelkiego rodzaju. Trudno byłoby ostatecznie zbytnio dziwić się Chińczykom. Ale od paru lat chińscy komuniści zapowiedzieli „białym” Rosjanom, że nie mają zamiaru wydatnia ich. Jednocześnie chińskie władze partyjne zaczęły wylapywać ujgurskie druki wszelkiego rodzaju, spłodzone w nienagannym duchu marksizmu-leninizmu, ale skażone rosyjskim pochodzeniem. Szumogiel książek i gazet z Alma Aty stał się „przestępstwem antyspołecznym” w Urumczy. Pekin zapowiedział potrojenie ludności Sinkiangu w przeciągu najbliższych 12 lat i zależy mu bardzo na jej ideologicznej czystości.

Ale posunięcia chińskie na szachownicy wielkiej gry z Sowietami o Azję nie ograni zają się do negatywnej samoobrony. Coraz wyraźniej dochodzi do głosu jak najbardziej agresywna ofensywa. (D. e. n.)

KAZIMIERZ GLABISZ

## JAPOŃSKO — AMERYKAŃSKI TRAKTAT BEZPIECZEŃSTWA

GWAŁTOWNE i długotrwałe demonstracje studentów i robotników tokijskich, organizowane przez skrajnie lewicową organizację „Zengakuren” a inspirowane przez komunistów, storpedowały wprawdzie wizytę prez. Eisenhowera w stolicy Japonii, nie zdolały jednak osiągnąć ich głównego celu: wejścia w życie nowego paktu wojskowego między Japonią a Ameryką. Kisz, dysponujący większością w parlamencie, nie ugiął się pod terrorem rozfanatyzowanego tłumu, a nowy pakt, ratyfikowany przez parlament japoński 19 czerwca, co prawda pod nieobecność opozycji został również ratyfikowany przez senat amerykański.

Dlaczego opozycja przeciw temu paktowi, parafowanemu przez obie strony już w styczniu w Waszyngtonie, przybrała w ostatnich tygodniach tak gwałtowne formy, choć jest on pod wieloma względami dla Japonii daleko korzystniejszy niż stan dotychczasowy, który przedłużyłby się automatycznie w razie niedojścia do nowej umowy? Czy tylko dlatego, że do pokłeskowych urazów antyamerykańskich i ciągłówek do handlowania z Chinami doszły pogroźki marszałka Malinowskiego i wzmożone wysiłki agitatorów komunistycznych? Chyba nie. Niemalą rolę odegrały bodaj także pewne niedomówienia w nowym traktacie, ułatwiające demagogiczne ich wykorzystanie, oraz niedostateczne zapoznanie z postanowieniami układu i skutkami jego ewentualnego storpedowania.

Jest rzeczą znamionną, że także prasa zachodnia do niedawna bardzo rzadko i mało o tym niezmiernie ważnym traktacie pisała i że wskutek tego także jej czytelnicy jego postanowieniom nie znają, choć od jego aplikacji i trwałości nie tylko losy Dalekiego Wschodu zależą będą.

Wchodząca obecnie w życie umowa przewiduje nie tylko ścisłą współpracę obu państw w dziedzinie wojskowej, politycznej, gospodarczej i kulturalnej, ale także przyznaje Japonii pewien wpływ na amerykańską strategię na Dalekim Wschodzie. Usuwa ona ostatnie pozostałości okresu pookupacyjnego, w którym, mimo zawarcia traktatu pokojowego, Japonia była zobowiązana do różnych świadczeń jednostronnych a przeciwświadzenia Ameryki nie były zawierane żadną umową i zależały wyłącznie od jej dobrej woli.

Choć inicjatywa zawarcia nowej umowy wyszła od rządu japońskiego, Waszyngton jej się nie opierał, mimo że zdawał sobie sprawę z tego, że będzie musiał zgodzić się na różne ustępstwa. Rozumiał, że obowiązująca dotychczas „umowa” odezwana jest przez masy japońskie jako jednostronny dyktando i że trzeba związane z tym odium usunąć, jeżeli współpraca Japonii ma być lojalna i wydajna. Nie ludzono się wprawdzie w Waszyngtonie, że ratyfikacja nowego i prawdziwego traktatu usunie wszystkie trudności i tarcia, oraz że i tak jest pod adresem zwycięskiego ekszwroga, wierzono jednak, że uda się stworzyć znośny „modus vivendi” i tym samym zapewnić choćby ograniczoną dyspozycyjność jednego z najważniejszych bastionów dalekowschodniego frontu. Przynajmniej na lat dziesięć!

Tekst nowego paktu opiera się w wielu punktach na sformułowaniach Paktu Atlantycznego i innych kolektywnych lub dwustronnych paktów bezpieczeństwa, zawartych przez Stany Zjednoczone z 42 państwami globu. Zrobiono jednak także dość znaczne odchylenia. Zwłaszcza w artykułach regulujących wojskową stronę współpracy.

W myśl bezterminowej „umowy” z 1951 roku Ameryka mogła trzymać do woli siły zbrojne na terenie Japonii, nie była jednak formalnie zobowiązana do nienisienia jej pomocy w razie wojny. Obecna umowa natomiast zobowiązuje Amerykę wyraźnie do bronięcia Japonii przed jakkolwiek napadami oraz uzależnia zwiększenia garnizonów amerykańskich od zgody rządu japońskiego. Z pod klauzul tych są wyjęte wyspy powierzone Bonin i Riukiu, do których należy także Okinawa, będąca obecnie główną amerykańską bazą na Dalekim Wschodzie. To wyłączenie drażni i niepokoi Japończyków najwięcej, choć premier Kaszi niejednokrotnie zapewniał, że Japonia uznaje ewentualny atak na te wyspy jako atak na

swoje terytorium i choć Waszyngton nie kwestionuje formalnych uprawnień Japonii do ich odzyskania w bliżej nieokreślonej przyszłości. Uroczyste zapewnienia obu stron, że w razie zaatakowania tych wysp zostałyby podjęte konsultacje i wspólne akcje na rzecz ich mieszkańców nie zdolały powstałego niezadowolonia usunąć.

Japońskie przeciwświadzenia za gwarancję natchmiastowej pomocy amerykańskiej ograniczają się, w myśl nowej umowy do oddania do dyspozycji Ameryki baz lotniczych i morskich „dla zabezpieczenia pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie”. Do niesienia pomocy Ameryce, gdyby ona została zaatakowana, Japonia nie jest zobowiązana. Tłumaczy się to tym, że konstytucja japońska, zresztą częściowo narzucona przez gen. Mac Artura, wyraźnie zabrania użycia japońskich sił zbrojnych poza granicami Japonii.

Nowy traktat jest korzystniejszy dla Japonii także dlatego, że zobowiązuje Stany Zjednoczone do konsultowania rządu japońskiego gdyby chciała przeprowadzić poważniejsze zmiany w uzbrojeniu lokalnych sił amerykańskich lub zamierzały wykorzystywać bazy japońskie dla celów wojny prowadzonej poza granicami Japonii. Choć prawo weta Japonii formalnie nie zostało przyznane, nie może ulegać wątpliwości, że Waszyngton będzie musiał liczyć się ze stanowiskiem rządu japońskiego, jak liczył się dotychczas z jego opozycją przeciw stacjonowaniu w Japonii amerykańskich broni niekonwencjonalnych.

Nowa umowa zwalnia ponadto Japonię z jakichkolwiek świadczeń pieniężnych, czy w naturze, które dotychczas sięgały równowartości 30 milionów dolarów rocznie. Warto również przypomnieć, że wraz z nową umową, obowiązującą na lat dziesięć i dopiero po tym terminie wypowiedzianą na rok naprzód, wchodzi w życie dodatkowe umowy w sprawie administrowania amerykańskimi bazami oraz w sprawie odpowiedzialności żołnierzy amerykańskich wobec sądów japońskich. Z drugiej strony odpada dotychczasowe, bardzo drażniące Japończyków postanowienie, w myśl którego siły amerykańskie mogły interweniować w razie rozruchów.

Ilość i zasięg pozostających baz amerykańskich ograniczono do ośmiu lotniczych i kilku morskich, m. in. wielkiego portu Yokosuka w zatoce tokijskiej, Garnizonów wojska lądowego, które wycofano już przed kilku laty, umowa w zasadzie nie przewiduje. To samo dotyczy wyrzutni amerykańskich rakiet dalekosiężnych. Pozycje wojsk ONZ, stacjonowanych w Korei Południowej, dla których Japonia pozostaje bazą zaopatrywania, reguluje specjalny aneks, powiązany z kartą Narodów Zjednoczonych.

Pięcioletni plan rozbudowy sił zbrojnych Japonii przewiduje zwiększenie wojska lądowego do 260.000 oraz powiększenie i unowocześnienie sił powietrznych i morskich. Przewidziane jest oczywiście także unowocześnienie wojska, marynarki i lotnictwa oraz zwiększenie wyszkolonych rezerw.

Nowa umowa wzmacnia więc pozycję Japonii. Ma ona stać się panią w swoim domu. Ponieważ bez pomocy Ameryki Japonia nie może stać się znów mocarstwem i ponieważ przykład Indii wykazał do czego doprowadzić może polityka neutralistyczna, nie prowadzona z pozycji siły, można mieć nadzieję, że masy japońskie zrozumieją ostatecznie, iż torpedowanie współpracy wojskowej z Ameryką równałoby się samobójstwu.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

**KALEFLUID**

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA

66. Bd. Exelmans, Paris 16-e.

# WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

## FRANCJA

### AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Dalsze wpłaty na Akcję Pomocy Chorym w Kraju: 17.6. 4507 L. S. Co — 197,68 NF.

### 35 ROCZNICA ISTNIENIA KOŁA REZ. I B. WOJSK. W MARLES-LES-MINES

W niedzielę 12 czerwca br. Koło Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych w Marles-les-Mines obchodziło 35 - tą rocznicę swego istnienia. O godzinie 11-tej w polskim kościele ks. misjonarz Stefanik odprawił uroczystą mszę św. i wygłosił podniosłe patriotyczne kazanie.

Po nabożeństwie udano się pochodem z 20 sztandarami na czele do miejscowego pomnika, gdzie prezes Koła W. Jencz złożył wieniec. Potem obchód udał się na salę p. Lisa, gdzie nastąpiła dekoracja sztandaru Koła krzyżem kawalerskim „Encouragement au Dèvouement”; dekoracji dokonał prezes Kapituły tego orderu. Wręczając Zarządowi Koła dyplom tego odznaczenia, w dłuższym przemówieniu podkreślił on przyjaźń i braterstwo broni, jakie łączą Francuzów i Polaków.

Na przemówienie to odpowiedział p. Franciszek Kędzia, prezes Federacji Polskich Obróńców Ojczyzny, podkreślając doniosłość faktu udekorowania sztandaru Koła Polskich Kombatantów tym odznaczeniem.

W godzinach popołudniowych odbyła się akademicka sala była wypełniona po brzegi. Otworzył akademię długoletni prezes Koła p. Wojciech Jencz, który w tym samym dniu obchodził 25-lecie pełnienia funkcji prezesa.

Po otwarciu akademii zabrał głos kol. Kędzia, składając życzenia Kołu i podziękowania prezesowi za jego wytrwałość w pracy społecznej i kombatanckiej. Koło Marles-les-Mines liczyło przed wojną przeszło 300 członków, dziś liczy 110. Kronikę Koła odczytał sekretarz Leon Kamieniak; wykazała ona, że w 1939 roku około 50 członków zaangażowało się ochotniczo do wojska polskiego, zaś w czasie okupacji prawie wszyscy członkowie weszli do polskiego ruchu oporu.

Z kolei przemawiali p. Leon Strutyński, sekretarz generalny Zw. Rez. i b. Wojsk., ks. Stefanik i p. Madry, prezes Komitetu Towarzystw Miejskowych. Wszystkie przemówienia nacechowane były troską o przyszłość polskości na emigracji i przywiązanie do ujarzmionej Ojczyzny. Zebrana publiczność nagrodziła przemówienia rzesistnymi oklaskami. Po przemówieniach wręczone zostały upominki w formie książek za pracę w Zarządzie Koła panom Jenczowi, Kamieniarzowi Leonowi, Kamieniarskiemu Józefowi oraz Józefowi Kostce.

Następnie harcerze, Sokoli, i zespół teatralny „Mazepa” występowali z tańcami, śpiewem i sztuką teatralną. Uroczystość ta była nadzwyczaj udana, sala, jak wspomnieliśmy wypełniona była po brzegi. Wyrzucił tylko należy żał, że nikt nie przybył z Polskiej Sekcji Radia Francuskiego, by tę uroczystość nagrać na taśmę radiową. Przedstawiciel tej Sekcji mógłby się przekonać o tym, co myślą we Francji polscy kombatancki.

Uroczystość w Marles-les-Mines stanowić będzie niewątpliwie wielką zachętę do dalszej pracy i do dalszego wytrwania w służbie Polsce dla wszystkich kół kombatanckich, wchodzących w skład Federacji Polskich Obróńców Ojczyzny. Federacji P.O.O. i Związków Rez. i b. Wojskowych reprezentowali na uroczystości panowie Kędzia, Strutyński i Wachowiak.

Brawo Koledzy z Marles-les-Mines!  
Stefan Wachowski

## Z LONDYNIE

### SPK NR. 14

W dniu 25 maja br. w lokalu ZHP odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła SPK Nr. 14 w Londynie, które rozpoczęło się pogadanką p. Z. Szadkowskiego, przew. Z. O. W. Brytania.

Po sprawozdaniu Zarządu, dyskusji i uchwaleniu absolutorium wybrano nowy Zarząd w składzie kol. W. Wenzel (po raz 5-ty), przewodniczący, R. Kaczorowski, wiceprzewodniczący, R. Darowski, sekretarz - skarbnik. Komisję Rewizyjną wybrano w składzie kol. Anna Sabbath, S. Bartosz, M. Świszowski.

Zebrań uchwalono subwencje: Kołu Nr. 11 na prowadzenie szkoły przedmiotów ojczystych oraz ZHP.

Koło skupia głównie działaczy harcerskich.

## Z WIELKIEJ BRYTANII

### ROLNICY POLSCY W WALII KU CZCI MARSZAŁKA

Pociąg londyński zatrzymał się na niewielkiej stacji węzłowej, gdzieś w pld.-zach. Walii. Zbliżamy się do przejazdu kolejowego aby „pójść” naszym gości, przybywających z Londynu na uroczystości, organizowane przez Koła Związku Rolników Polskich w Walii ku czci Józefa Piłsudskiego i pamięci żołnierzy polskich pomordowanych w Katyniu przez bolszewików. Mają być dwie osoby: Pan i Pani. Nazwiska oczywiście znamy, ale jak rozpoznać? Towarzyszy mi sześćioletni Romuś — mówi: nie martw się, oni nas poznają, tylko mówmy głośno po polsku. Wspaniała myśl. Po chwili jest nas już czworo. Jedziemy na polską farmę — oczywiście okrężną drogą, aby pokazać trochę Walii.

Dziwny zbieg okoliczności. Przed 25-ciu laty stałem z oddziałem na stacji kolejowej, gdzieś nad Pilecą, gdzie na krótką chwilę zatrzymał się pociąg pancerny w ostatniej podróży Marszałka na Wawel. Było dużo małych dzieci i dużo, dużo kwiatów.

Kościół pod wezwaniem St. Mary's w Carmathen wypełnia się zwoła bracią rolniczą. Jest sporo dzieci, niektóre w strojach krakowskich. Są zawsze pewni górnicy i robotnicy.

Przed głównym ołtarzem, w środku nawy katafalk przykryty białoczerwą chorągwią, a na niej portret Dziadka. U stóp na (le zieleń: biel i purpura kwiatów. Tuż zaś warta honorowa w mundurach 1 Dyw. Panc. i 2-go Korpusu. Płoną strzeliste świece, migoczą na gwiazdkach za rany i na krzyżach z pola chwały. Żalobną mszę św. za Wodza i żołnierzy odprawia O. Franciszkanin, obecnie proboszcz parafii

## BELGIA

### OBCHODY POLSKIE

Obchody Święta Trzeciego Maja wypełniły programy maja we wszystkich skupiskach polskich w Belgii; w niektórych środkach połączono je ze świętem matki. Wymienimy kilka takich obchodów:

**WASMES.** Urządzony staraniem Koła Związku Polaków obchód 3-cio majowy skupił delegacje Polaków ze sztandarami z Elouges, Boussu-Bois i Flenu. Niespory odprawił ks. Wadowski. Zebranie zagał prezes Zieliński, a referat wygłosił p. Kaczmarek. Następnie dzieci w miejscowej szkole wystąpiła z bogatym programem artystycznym, na który złożyły się deklamacje, śpiewy i tańce ludowe. Na zakończenie Sekcja Teatralna pod kierownictwem reżysera Cichonia odegrała sztukę pt. „Fatalna kielbasa”.

Podobna uroczystość odbyła się w Dour. Bogaty program artystyczny wykonany został pod kierownictwem panów Olskiego i Kaźmierczaka przez działkę szkolną.

W Brukseli mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. dr K. Brzezina. Kaplicę polską wypełniły rzesze Polonii brukselskiej. Z gości przybył, jak co roku, konsul Prus-Piołunowski z małżonką. Akademii zagał i przemówienie okolicznościowe wygłosił dr E. Pomorski, przewodniczący Komitetu obchodu. W części artystycznej kilka pieśni wykonął popularny baryton Z. Krakowski. Następnie grupa harcerzy wypełniła resztę programu, na który złożyły się deklamacje oraz 5 obrazów scenicznych. Wykonawcom, a mianowicie: Krysi Kulakowskiej, Teresce Sobieskiej, Wilejce Losiównie, Jackowi Boboli, Andrzejowi Pakulskiemu, Jackowi i Piotrusiowi Sobieskim — zebrani gorąco podziękowali oklaskami za ich pierwszy występ. Całością części artystycznej kierował p. Andrzej Plater-Zyberk, układ zaś program i jego przygotowanie spoczywało w rękach pp. Losiowej, Pakulskiej, Labiny, Boboli, Plater-Zyberkowej i dr Kulakowskiej.

Liège. YMCA w Liège, przy współudziale polsko-amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego, zorganizowała wystawę prac artystów polskich, malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Stroną organizacyjną zajmowali się pp. Jaroszewicz-Bortowski i S. Boboli. Na wystawie znalazły się prace wybitnego malarza-rzeźbiarza Z. Dobrzyckiego, kilka pejzaży Potockiej oraz innych artystów.

W końcu lipca br. mistrz Dobrzycki organizuje we Francji, a mianowicie w Le Puy-en-Velay (Hte Loire), dużą wystawę swych prac — na zaproszenie miejscowych władz. Warto ją zwiedzić.

polskiej, a niedawno w Kraju, żołnierz w habicie. Płyną słowa modlitwy, płynie pieśń jedna za drugą: „W mogile ciennej...”

Nieruchoma stoi w czarnych beretach straż. Dzieciom naszym przekazujemy w testamentie miłość naszą i cześć, historię i tradycję narodową, pamięć i hołd dla Niej, dla Nich i dla Niego wraz ze słowami wypowiedzianymi od ołtarza wspaniale od serca i duszy przez kapłana, dla których mottem były słowa wieszczka: „Gdy walka o wolność raz się zaczyna, spaszyna krwi ojca spada na syna”.

Jesteśmy na sali. Szczytowa jej ściana w barwach biało-czerwonych z Orłem Białym w koronie. Pod nim portret J. Piłsudskiego przepasany krepą. Zamiast sztandarów — dzieci. W skupieniu i ciszy płyną tony z pod palców urodzonego Walijszka, ucznia konserwatorium w Cardiff, by uwytknąć słowa o Wielkim Marszałku, wypowiedziane przez żołnierza Pierwszej Brygady płk. T. Alf-Tarczyńskiego. Serce swe składają dzieci w hołdzie dla Tego i Tych, którzy życie swe oddali w służbie Ojczyźnie. Basia i Ewa Filzek i Romuś P. są dziś przedstawicielami swych siostrzynek Polek i braciszków Polaków urodzonych w Walii. Przyszli tutaj by powiedzieć słizne wiersze o Komen-dancie i Jego żołnierzach — o Ojczyźnie. Nauczycy ich tych wierszy ich zacne matki.

I oto wyczarowana słowami poety pieśń bierze nas tu wszystkich na swe skrzydła. Śpiewa Jadzia Hryniewicz: „Ani kontusz na Nim aksamitny” — „Wilija — Wilija”.

Stanisław Parol

## ANGLIA

### HUDDERSFIELD

Na odbyłym w końcu czerwca dorocznym walnym zebraniu miejscowego Koła SPK, jednego z najstarszych w Yorkshire, przedyskutowano w oparciu o sprawozdanie prez. Lecha Kowalskiego i skarbnika Mieczysława Kowalskiego roczną działalność Koła i udzielono zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

W skład nowego zarządu wybrano: na prezesa mgr. Stefana Osuchowskiego, na sekretarza płk. Tadeusza Danilewicza (powtornie), na skarbnika Mieczysława Kowalskiego oraz na członków zarządu Antoniego Koniecznego i p. Lewandowskiego.

Przewodnictwo Komisji Rewizyjnej Koła objął prezes poprzedniego zarządu inż. Lech Kowalski. Zebraniu sprawnie przewodniczył mec. Michał Sudnik. Delegatem na jazd Oddziału SPK W. Brytania wybrano prez. S. Osuchowskiego.

Miesiąc wcześniej nastąpiła również zmiana w kierownictwie tutejszego Domu Kombatanta, który jest samowystarczalną, sprawnie działającą placówką społeczną i gospodarczą. Na miejsce poprzedniego kierownika Kazimierza Rubina, który został przeniesiony na kierownictwo Domu Kombatanta w Leicester, przyszedł lwowianin, Mieczysław Muszyński, który przeniósł się na to stanowisko z Glasgow.

## LEEDS

### Z OSTATNICH WYDARZEŃ

Nowym kierownikiem Domu Polskiego TPP został inż. Henryk Czerny, przeniesiony z placówki TPP w będącym w likwidacji osiedlu w Foxley. W Domu Polskim TPP mieści się większość polskich organizacji społecznych ośrodka.

W Domu Parafialnym odbył się udany koncert śpiewaczki z Londynu p. Zofii Hryniewicz, zorganizowany staraniem parafii polskiej ks. dziekana Henryka Czernego.

Na zebraniu parafialnym przewodniczącym Komitetu Parafialnego wybrany został p. Waław Sadowski.

## BRADFORD

### Z PAMIĘCIĄ O OFIARACH KATYNIA

Staraniem Zjednoczenia Polskiego w Bradford odbył się w sali Domu Kombatanta wieczór poświęcony pamięci ofiar Katynia. Obchód zagał mjr. Marcin Czechowicz, a referat o dokumentacji historycznej tej potwornej zbrodni sowieckiej wygłosił rtm. Jerzy Dądzinski. W drugiej części wieczoru panna Daniela Jasnocha deklamowała wiersz bezzimiennego poety lwowskiego „Katyń” po czym wyświetlono film dokumentacyjny.

## Przedpłata

## WSPOMNIENIA

### ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Okolo 400 stron druku i 35 ilustracji o znaczeniu historycznym. Oprawa płócienna. Ozdobna obwolota.

Cena w przedpłacie DO 1 WRZEŚNIA 1960:  
25/-, \$4.00, NF 18.00

Cena sprzedaży: 35/- \$6.00, NF 25.00

Wydawca: GRYP — 171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W. 11.

Książka ukaże się w roku bieżącym

## Z TEATRU

### „DZIEWCZYNA Z TAMTEJ STRONY”

Po niedostaniu się na scenę emigracyjną w Londynie sztuk Z. M. Jabłońskiego i H. Skarbak-Peretiakiewiczowej, oraz żadnej poważnej sztuki B. Przyłuskiego, czy M. Lisiewicza od dłuższego czasu pozostał na placu tylko Ryszard Kiersnowski. Toteż rzecz jasna, że mając każdą ze swych sztuk wystawioną w teatrze nie potrzebował porzucać pióra i odstępować od dramopisarstwa. Bez żadnej swej winy stał się ostatnio — jako autor — monopolistycznym przedstawicielem współczesnego teatru emigracyjnego. Z tym większą uwagą należy powitać każdy jego nowy utwór sceniczny i to tym bardziej, im bardziej odbiega od czysto rozrywkowego rodzaju spektakli, mających służyć tylko jako kulturalne wytchnienie dla widzów.

Trzeba przyznać, iż jego doświadczenie, jako felietonisty radiowego, (czyli nowego rodzaju dziennikarstwa), sprawia, iż wciąż jeszcze unika oderwania się od przeciętnego poziomu i gustów szerokiej publiczności teatralnej. Toteż po udanych wzlotach w fantazję podjętych w poprzedniej swej poważnej sztuce z przed kilku laty „Pan”, nagrodzonej zresztą doroczną nagrodą, nie poszedł prostą drogą do najambitniejszej postaci teatru poetyckiego, czy awangardowego teatru abstrakcyjnego, lecz dokonał odskoku w dziedzinę detektywistycznej sensacji, ku tzw. dreszczowcowi. Sięgnął nie po laury polskiego Jonesa, lecz raczej Agaty Christie. A że nasz poeta-dramaturg jest mocno podsyty satyrą, więc nie zabrakło w krytym ściegiem sztytej tkaninie akcji nowej jego sztuki wątków komedi i obyczajowej, a czasem wręcz farsowych.

W „Dziewczynie z tamtej strony” (dopowiedzmy: żelaznej kurtyny) młoda Polka z Kraju, Zofia Gołaszewska, którą ozdabia swym wdziękiem Krystyna Dygat, przyjeżdża do stryja Andrzeja (granego z prostym animuszem przez S. Laskowskiego), gospodarzującego na zapadłej farmie walijskiej. Sprowadził ją właściwie zmarły niedawno ojciec, Kazimierz, i cała uwaga przybyłej skupia się na wyszperaniu, co za tajemnica kryje się za tą niespodziewaną śmiercią na gospodarstwie prowadzonym wraz z pozostałym przy życiu stryjem Zosi. Pomimo odległej analogii sytuacji ogólnej, Kiersnowski nie poszedł bynajmniej krwawym szlakiem sprawy Onufrejczyka. Zawiązał węzeł akcji dokoła bardzo niebezpiecznego w teorii i praktyce dramatu, momentu przypadkowej zbieżności wypadków.

Okazuje się, że pod presją znechęcającą nad Kazimierzem gestapowców wydał on był grupę akowska Twardego, w której znajdował się stracony potem syn zaprzyjaźnionego sąsiada z farmy walijskiej, Zbigniew Garstecki, którego gra autor sztuki. Rola swą wykonał on z niezwykłym skupieniem wyrazu i pogłębieniem, tak iż chyba będzie można ją zaliczyć do najlepszych osiągnięć jego aktorstwa. Wynikiem dalszych komplikacji jest śmierć Kazimierza.

Ograniczamy się do tych wstępnych wyjaśnień, aby nie osłabić napięcia przyszłym widzom, których zapewne sztuka będzie miała jeszcze bardzo wielu. Rzecz jasna, iż wszyscy domyślają się łatwo, iż musiało dojść do dramatycznego spięcia niędzry Kazimierzem i Zosią, między którymi od pierwszych chwil zawiązuje się głębsza niż sympatii. I po kataraktycznym kryzysie... Numa wychodzi z swego Pompiliusza. W tym nie przeszkadza im też fakt, że Zbigniew był już zaręczony z miejscową królową piękności, Ziątą Kocur, którą z zabawną szarżą uosabia Beata Ostrowska.

W całą tę kabałę, której widz bynajmniej nie potrafi z punktu tak łatwo

rozwikłać, wplątane są dwie postacie pierwszoplanowe, choć z punktu widzenia dramaturgicznego czysto epizodyczne. Służą one nie tylko dla dania upustu malarstwu obyczajowemu, któremu autor poświęca się z dużą pasją, ale i dla odciążenia uwagi od właściwego wątku intrygi, by trudniej było zgadnąć, kto się do śmierci Kazimierza najwłaściwie przyczynił. Jedną z tych postaci jest „żona czasu wojny” Kazimierza, a potem Andrzeja, pani Helena, histeryczka pierwszej klasy. Odtwarza ją z tą samą ofiarnością, co Panią Dulską — Gola Korian, wydobywając jej wszystkie cechy komiczne. Drugą jest pułkownik Srebrny, współnik na farmie, przedstawiciel minionego już pokolenia kawalerzystów. Gra go Artur Butscher, senior, z dojrzałością serca i fantazją właściwą już chyba na szczeblu generalskim. Jego wizja ostatniej szarzy podrywa widzów do oklasków przy otwartej scenie, pomimo a może właśnie dlatego, iż chodzi tu o rekwizyt teatralny należący już do zabytków przeszłości.

„Dziewczyna z tamtej strony” jest jak jej autor pełna niepokoju, porównów, śmiechów i dalszych wypowiedzi. Kiersnowski w tej sztuce odważnie zmagając się z współczesną tematyką polską, a przy tym więcej nadbudowuje, aniżeli draży i pogłębia. W sumie osiąga wypadkową, która godzi w niejedną czułą stronę u widzów, pochłania ich i chwilałami nawet porywa. Jest to teatr na dobrą sprawę i z prawdziwego zdarzenia.

Reżyseria Stanisława Szpiganowicza naogół przekonywująca, choć trudno jej uniknąć pewnych przejawów. Dekoracje Jana Smosarskiego spełniają swe zadanie, z wyjątkiem perspektywy oświetlenia, robiąc wrażenie wityrny kwaciarskiej. Zasluga za wystawienie tej sztuki w 100% z repertuaru emigracyjnego przypada w dużej części i kierownikowi „Teatru Polskiego w Ognisku” Zygmuntovi Zimandowi, który ją wprowadził na scenę.

(On)

## POCHODZENIE TERYTORIALNE STUDENTÓW

Powołując się na sprawozdanie sejmowej komisji oświaty, Radio Warszawa podało dane dotyczące pochodzenia terytorialnego młodzieży studiującej na wyższych uczelniach w Polsce. Okazuje się, że w chwili obecnej na 10.000 mieszkańców Warszawy przypada 50 studentów, w Łodzi — 34, w Krakowie — 31, natomiast w województwach koszalińskim i olsztyńskim — tylko po 8 studentów, a w woj. wrocławskim i poznańskim — 9.

Jeżeli chodzi o „pochodzenie socjalne” studentów, to w roku ubiegłym 42% studiujących na wyższych uczelniach w Polsce stanowiła młodzież pochodzenia inteligentnego, 20% — robotniczego i 20% pochodzenia chłopskiego, 8% in.

(FEC)



**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

## STANMOR

**TRAVEL AGENCY**

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. Tel. FREZ 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).









# Z życia Kombatantów

WYDANEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

## O ISTOCIE NIEKTÓRYCH PRZEOBRAŹEŃ

**K**ILKAKROTNIE na lamach tej kolumny poruszaliśmy zagadnienie potrzeby podjęcia systematycznie prowadzonych prac badawczych nad problemami życia emigracji. Prace te nie mogą ograniczać się do samego zbierania i zabezpieczenia dokumentacji, ale powinny być źródłem obiektywnych informacji dla czynników kierowniczych życiem emigracyjnym. Na tej podstawie należałoby ustawić i planować prace wśród polskiej społeczności emigracyjnej. Ważnym i istotnym działaniem studiów jest dziedzin zmian i przeobrażeń zachodzących w psychice i nastawieniach jednostek, wywołanych faktem długiego przebywania na obczyźnie, życia wśród obcych społeczeństw, z reguły w warunkach odmiennych od tych, w jakich żyli w okresie przedwojennym. Tę ostatnią myśl poruszamy ze specjalnym naciskiem, gdyż jest rzeczą niewątpliwą, iż pomiędzy sylwetką psychiczną polskiego emigranta politycznego z lat 1946-1949 a jego nastawieniem obecnym nastąpiła, jeśli mówić o masie, bardzo duża przemiana. Mniej może uwydatnia się ona w dziedzinie pojęć i nastawień politycznych — te nie uległy większym przeobrażeniom — rysuje się ona wyraźniej w podejściu do zagadnień organizacyjnych oraz treści pracy społecznej.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, iż w latach następujących bezpośrednio po ustaniu działań wojennych, nastąpiła istna inflacja związków, stowarzyszeń i inicjatyw — z których jedynie część potrafiła przetrwać do dnia dzisiejszego. Niektóre z nich trwają jeszcze częściowo siłą inercji.

Elementem bardzo charakterystycznym dla tego początkowego okresu naszego życia na emigracji było istnienie dość poważnych zasobów materialnych, opartych o polskie źródła publiczne. Brak jednolitej dyspozycji tymi funduszami oraz planowego wykorzystania doprowadziła z czasem do ich poważnego nadzarpnięcia, a w końcu wyczerpania. Dziś jest już niewiele organizacji i instytucji, które potrafiły środki te zachować, a przez odpowiednie zainwestowanie stworzyć podstawy finansowe dla prowadzonej działalności społecznej. Ten proces topnienia podstaw finansowych dla działalności organizacyjnej na szczeblu władz centralnych zbiegł się z jednoczesnym, powolnym, ale stałym podnoszeniem się zamożności szerszych mas emigracyjnych. Zapobiegliwość, pracowitość, zmysł oszczędności jednostek spowodowały dość szybkie wydzwignięcie się społeczności polskiej na różnych terenach jej osiedlenia z pozycji nie posiadającego proletariusa do klasy dorabiających się drobnych posiadaczy. Ten swoisty awans społeczny, do tego osiągnięty w czasie stosunkowo bardzo krótkim, nie mógł przejść bez wyściśnięcia swoistego piętna na światopoglądzie jednostki. Brak opracowań i materiałów w tym względzie nie pozwala na bardziej źródłowe podejście do tego, niewątpliwie fascynującego, tematu. Z konieczności musimy obracać się w kręgu przypuszczeń i bardzo generalnych twierdzeń, licząc się z tym, iż tego rodzaju uogólnienia kryć w sobie muszą wiele błędów i zniekształceń. W każdym razie, w związku z poprzednio poruszonymi uwagami stwierdzić możemy, iż w chwili obecnej źródło finansowania

akcji społecznych przesunęło się z ośrodków centralnych na szerokie masy społeczności polskiej. Zjawisko to ma swoje skutki organizacyjne, z których trzeba zdawać sobie sprawę. Ta utrata roli czynnika finansującego przez organizacje centralne pociągnęła za sobą zwiększenie się poczucia samodzielności ogniw lokalnych i organizacji prowincjonalnych oraz wysunięcia w praktycznym działaniu potrzeb miejscowych. Parafia, szkoła przedmiotów ojczyźnych, budowa kościoła czy zakup domu polskiego w danym ośrodku bardziej przemawiają do wyobraźni społeczności polskiej — niż cele ogólniemigracyjne. Uwaga ta dotyczy w pierwszym rzędzie zbiorów na akcje długofalowe, do których zaliczyć należy zbiórki na cele polityczne. Zjawisko to wcale nie oznacza zmniejszenia się stopnia ofiarności publicznej, który nadal jest raczej duży. Jednak proces przesuwania się zainteresowań z celów ogólnych na popieranie lokalnych, bardzo konkretnych akcji, będzie miał tendencję stalego wzrostu. Jest rzeczą jasną, że im dany kraj osiedlenia jest rozleglejszy, im bardziej odalone są od siebie poszczególne ośrodki polskie — tym wyraźniej zjawisko to występuje. Ale nawet w W. Brytanii, która ze względu na swój obszar jest skupiskiem stosunkowo zwartym, proces silnego krzepnięcia ośrodków prowincjonalnych występuje coraz wyraźniej.

Rozważając to zagadnienie z punktu widzenia wzrostu dynamizmu ośrodków prowincjonalnych należałoby stwierdzić, iż w żadnym stopniu nie jest to zjawisko ujemne. Wymaga jednak tego, by mieć stale na uwadze konieczność utrzymywania żywych i stałych węzłów organizacyjnych z władzami centralnymi w danym kraju. Z drugiej zaś strony władze centralne muszą jasno zdawać sobie sprawę z tego, że rola ich ulega ewolucyjnej zmianie. Stają się w większym stopniu ciałami kierującymi i koordynacyjnymi, niż władzą wykonującą posiadane uprawnienia. Taki stan rzeczy w sytuacji wyrobienia organizacyjnego, a do tej fazy niewątpliwie polskie życie społeczne już doszło, w żadnym stopniu nie umniejsza spójności organizacji, a jednocześnie rolę i dynamizm życia społecznego wzmacnia. Stwarza to również większe pole do rozwijania inicjatyw na terenie lokalnym — co powinno być jedynie czynnikiem pozytywnym i twórczym. Jest przy tym rzeczą niewątpliwą, iż w wytwarzającej się sytuacji zagadnieniem kluczowym staje się stopień wyrobienia organizacyjnego działaczy terenowych. Od nich bowiem zależy nie tylko poziom pracy, prowadzonej w poszczególnych ośrodkach, ale i stopień zrozumienia i docenienia potrzeb ogólnymigracyjnych, z problemami politycznymi włącznie. Od nich w dużym stopniu zależy więc znalezienie sensownej proporcji pomiędzy tym, co byśmy nazwali interesem lokalnym, a potrzebami wyższego rzędu, całości społeczności emigracyjnej. Istnienie wspólnego języka w stosunkach między władzami centralnymi, a czynnikami kierowniczymi w ośrodkach prowincjonalnych w tej sytuacji jest zagadnieniem kluczowym. Koniecznym więc staje się warunek wszechstronnej i dogłębnej znajomości przemian i przeobrażeń zachodzących tak w masach emigracyjnych, jak w szeregach

społeczności zorganizowanej. Ta znajomość problematyki i ujawniających się tendencji musi leżeć u podstaw wszelkiej działalności, mającej cechy kierowania życiem emigracyjnym, obojętne na jakim szczeblu się to odbywa. Stąd wypływa potrzeba prowadzenia systematycznych badań zagadnień emigracyjnych, a na podstawie rzetelnych studiów i analiz formułowanie konkretnych wytycznych pracy i jej programów. Te bardzo potrzebne uwagi, oparte raczej na wyuczuciach, pragnęlibyśmy zamknąć następującym stwierdzeniem: zachodzące w życiu emigracyjnym zmiany i przeobrażenia nie są w swej istocie groźne — stałyby się jednak groźne, gdyby czynniki kierownicze nie zdążyły sobie sprawy z ich istnienia, ich zasięgu i kierunku i nie wyciągały z życiowych faktów racjonalnych wniosków.

S. L.

## "NASZ TEATR" W ARGENTynie

„Nasz Teatr“ istnieje już w Buenos Aires pod różnymi nazwami jedenaście lat i ma na swoim „sumieniu“ bardzo poważny repertuar, a przez ten czas zdołał wyszukać i wyszkolić wiele talentów. „Nasz Teatr“ teatrem amatorskim nie jest, można go porównać do istniejących na terenie Argentyny tzw. „teatros vocacionales“, a więc jak sama nazwa wskazuje są to teatry złożone z ludzi ogarniętych miłością do teatru i czujących powołanie. Wszyscy aktorzy naszego teatru pracują zarobkowo gdzieś indziej, a teatr — to po prostu ich „hobby“. Na próby zjeżdżają się po pracy, nie mają żadnych subwencji ani gaź. Każda impreza teatralna jest osobną imprezą finansową, której ryzyko bierą na siebie wszyscy w tej sztuce występujący. Pomoc SPK polega na udzieleniu bezpłatnego lokalu na próby, pożyczek — gdy trzeba — na koszty związane z wystawieniem sztuki oraz zagwarantowania, że Stowarzyszenie pokryje ewentualny deficyt. Od czterech lat jednak ani jedna sztuka nie była deficytowa, a nawet aktorzy złożyli fundusz teatralny, odkładając po 5% z netta

z każdej wystawionej sztuki. Fundusz ten złożony w SPK liczy obecnie 3 tys. peso.

W czasie, gdy jeszcze zajmował się „Naszym Teatrem“ Kazimierz Krukowski, wystawiono z poważniejszych rzeczy: Zapolskiej — „Ich czworo“ i „Moralność pani Dulskiej“, Budzińskiego — „Noc przeminęła“, nawet „Wesele“ Wyspiańskiego. Na jedną z rocznic 15 sierpnia dano wyjątki z „Gałązki rozmarynu“ Z. Nowakowskiego. Prócz tego wystawiono wiele rewii, komedii itd. Bardzo udane było przedstawienie „Ślubów panińskich“ Fredry w wystawieniu p. Zbierowskiej.

Po wyjeździe Krukowskiego „Naszym Teatrem“ zajęła się kol. Waleria Fuksa, b. asystentka polonistki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zaczęła jeszcze za pobytu Krukowskiego od wystawienia Goetla: „Odmłodzony Mr. Gil“. Była to prapremiera tej sztuki, wystawiano ją u nas jeszcze przed Londynem. Po wyjeździe Krukowskiego kol. Fuksa wystawiła Zeromskiego — „Uciekla mi przepióreczka“, a w latach następujących: Iwaszkiewicza — „Lato w Nohant“, Szaniawskiego — „Dwa teatry“, Morstina — „Penelopa“, Jacinta Bonawento — „Brutalna siła“.

Kolega Bohdan Kawecki wystawił: „Milczenie“ — Brandstaettera, a kolega Ende — dwie rewie. Oprócz tego „Nasz teatr“ parę razy do roku bierze udział przez swoich aktorów w akademiach patriotycznych. Ostatnio na jubileuszowe uroczystości chóru im. Chopina pod dyr. A. Dyląga — kol. Fuksa i Niewiadomska zmontowały wspaniałe widowisko ludowe pt. „Wesele w karczmie“, w którym kol. Fuksa przygotowała scenariusz i reżyserowała a kol. Niewiadomska przygotowała tańce.

„Nasz Teatr“ posiada balet pod kierownictwem kol. Elżbiety Niewiadomskiej-Bogusławewiczowej. Balet ten w zeszłym roku wystąpił m.in. na uroczystościach, jakie miały miejsce na tzw. quincie prezydenckiej (prezydenta Argentyny), ciesząc się wielkim powodzeniem.

„Nasz Teatr“ gra albo na malutkiej i zupełnie nieprzystosowanej do wymogów teatralnych scenie w tutejszym Domu Polskim (sala na 100 miejsc) i wtedy gra jakieś 7 razy, albo wynajmuje za „ciężkie pieniądze“ salę w tutejszym „Casal Cataluna“ (Towarzystwo Katalończyków), i wtedy gra tylko dwa razy w jednym i tym samym dniu.

Marzeniem „Naszego Teatru“ są sztuki dobre, mało obsadowe, raczej kameralne, ale nie amatorskie. O taki repertuar, jak wiadomo, jest bardzo trudno, ale kierownictwo teatru nie ustaje w pracy, zabiegając zwłaszcza o dobry współczesny repertuar sztuk polskich.

## POCHWAŁA KSIĄŻKI

**C**O masz u siebie w domu, powiedzmy dokładnie, w mieszkaniu, lub jeszcze bliżej rzeczywistości — w pokoju?

Urządzenie, najczęściej nie własne, obrazek na ścianie, jakaś pamiątka, a na stoliku czy na półce jedna i druga książka polska.

Nie ma w tym przesady, gdy się mówi, że książka jest wielkim przyjacielem. Jest w nim w samotności. A człowiek często chce być lub musi być sam. Ale samotność nie jest wcale łatwa. Czasem chcesz być sam, by się skupić, i wtedy zostajesz z własnymi tylko myślami. Ale czasem, gdy jesteś sam, chcesz raczej wythęknąć, oderwać się od własnej powszechności i nawet od własnych myśli. Wtedy pozostaje tylko książka.

To nie jest, czytelniku, nasz tylko, twój i mój, wynalazek i nasza tajemnica. Ludzie czytają, uciekają i chronią się do książki, poszukują sam na sam z nią, tak już szczęśliwie od setek i nawet tysięcy lat. Coś w tym musi być.

Bo książka bawi i uczy, podnieca zaciekawienie i zaspakaja, gra na wrażliwości i na zmysle piękna, rozkręca umysł, któremu, tak samo jak ciału, ruch jest potrzebny, roztacza widnokręgi i wciąga w przygody, jednym słowem, odrywa od siebie i od codziennej popolitości ku czemuś osobliwemu.

Nie tęsknisz do niej? To twoja sprawa i twoja bieda, może nieświadoma, może przejściowa, ale, wierząc mi, wyjątkowa i uleczalna. Nie możesz obyć się bez niej? To się rozumiemy bez dłuższego gadania.

Jeśli jednak książka jest przyjacielem, ma i musi mieć podstawową własność: przyjaźni. Dobrego przyjaciela nie wyczerpiesz w jednym spotkaniu. Tak samo dobrej książki. Pozostanie ci chęć nawrotu i nawrotów.

Dlatego obok książek, które ci przechodzą przez ręce i nikną, dobrze jest — (nie mówię twardo, że trzeba; mówię łagodnie, że dobrze jest) — mieć książki, które zostają przy tobie, na oku, pod ręką.

Oczywiście, bez niejednego można się obejść. Siedzisz, kręcisz się, czegoś ci brak, sam dobrze nie wiesz czego. Ale niech będzie na swym miejscu książka, sam wzrok i sam krok do niej cię powiedzie.

A książki, widzisz, czytamy rozma-

icie. Naprzód przeczytałeś całą, jednym tchem, czy nie jednym, ale od początku do końca. Potem może drugi raz to samo. Ale powoli zaczynasz być w tej książce jak u siebie w domu. Pamiętasz w niej to i owo i tego sobie szukasz. Albo otwierasz na chybił-trafił. A potem znowu od początku, ile czasu starczy, bez przymusu choćby takiego jak ciekawość i chęć skończenia, przeczucując się, ot do woli.

A czasem może dziś nie ta książka, może raczej tamta, albo jeszcze inna. Ale na to trzeba mieć książkę — (mówię nieśmiało: książkę, ale myślę: książki) — u siebie w domu.

Nie księgozbiór. Nie te czasy i nie te możliwości. Raczej nieduży zbiorek książek. Po prostu naręcz, kupkę, rzadek książek. Ale swoich książek, u siebie w domu.

Jeśli przyjaźnisz się z nimi na codzień, to na pewno odnajdziesz chwilę szczerzej radości, gdy wzrok twój przebiega po kartkach, wypełnionych czarnymi znakami.

A co najważniejsze: na obczyźnie książka polska — swoja, nieodłączna, zawsze bliska — przenosi cię w polską mowę, w polskie życie, w polski świat.

Dostęp książki do ciebie jest dziś znacznie trudniejszy, niż ongiś. Nie żeby nie było za co jej kupić, bo pod tym względem raczej nie znajdujesz zbytecznych przeszkód; zresztą bardzo często możesz ją mieć za darmo, lub prawie za darmo, z pobliskiej biblioteki; natomiast niemal z reguły narzekasz na brak czasu na książkę; pracujesz długo, a w wolnych chwilach jeszcze tyle różnych rzeczy pozostało do zrobienia; a jeśli już tak się złoży, że mógłbyś sięgnąć po książkę, to drogę ci do niej zagrozi radio, telewizja, kino, pobliski bar lub nawet ci od brydza.

Miłość nie podsycana ginie powoli. Ale jeśliś jeszcze nie stracił serca dla książki na amen, to staraj się do niej wrócić. Zobaczysz, jak wiele jej można zawdzięczać, jak dzięki niej życie staje się pełniejsze. A gdy znowu książka odzyska w twych oczach swe dawne znaczenie, i na nowo odsoni ci cały swój czar, to i czas się znajdzie by ją czytać.

A. Czutulski

## KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5  
Tel: FREmantle 7888

POPIERAJ FIRMY  
OGŁASZAJĄCE SIĘ  
W NASZYM PIŚMIE



— Opowiadają, że przedtem tu był wysoki kurhan, a na jego szczycie ten głaz. Przyszła wielka wojna między dwoma plemionami Nohajców. Dwaj rodzeni bracia walczyli ze sobą o władzę i jeden drugiego pod kurhanem na śmierć zaciukał. Wtedy ziemia zatrzęsła się, pioruny zaczęły bić, żywy ogień spadł z nieba i wszystko zapadło się w głąb wąwozu. Jakby szabłą step przeciął na dwoje. Tylko kamień pozostał. Dlatego uroczyszcze. Przeklęte miejsce. Wilki tu wszędzie mają swoje gniazda i wiedźmy, podobno, zlatują się. Ale ja tu niejedną noc przespałem i żadna czarownica nie pokazała się. Widać, mojego nochala przestraszyła się. Wilk, owszem, czasem pokaże się.

— I nie bałeś się?  
— W lecie wilk nie straszny. Sam od człowieka stroni. W zimie co innego, bo w stada się łączą i napadają.  
Weszli do jaskini. Światło ledwie przebijało przez zieloną kurtynę, zwisającą nad wejściem. Z głębi dochodził ledwie dosłyszalny szmer źródła.  
— Zupełnie jak w „Tajemniczej Wyspie“ — powiedział Staś. — Tam także okna „Granitowego Domu“ były zasłonięte zielenią i dopiero armatnie kule z pirackiego okrętu ją zerwały.  
— Nam piraci nie grożą — roześmiał się Aszwajanc. — My sami w rodzaju piratów. Chcacie się przespać, lepszego miejsca nie znajdziecie. Ale przedtem upitrasimy sobie śniadanie. Chodźcie rozpalic ognisko. Woda jest, napijemy się herbaty.

Rozbój obiegł dokoła tajemniczy kamień, dał nura w gęstwinę, wyskoczył z powrotem, węsząc zjadale i powarkując.  
— Kogoś wzeszły! — zauważył z niepokojem Staś.  
— Toż mówili — wilcze gniazda są w pobliżu. Lisica także może być. Albo jaszczurki, bo jest ich tu prawdziwie zatrzęsienie. Nie bój się, wyleżę potem na górę, będę miał baczenie na step.

We trójkę nzebierali suszu, Ormianin zmaistrował trójnóg z uciętych gałęzi, zawiesił blaszankę z wodą. Błękitnawy dymek płynął prosto w górę, głośno trzaskały płonące badyle. Rozbój uspokoił się, usiadł przy ognisku z wywiezionym jeżorem. Szura rozpostarła opodal czysty, sówicze czerwonym ścięciem wyszywany ręcznik i rozkładała na nim wiktuały. Staś wrócił do historycznego głazu i z natężoną uwagą wpatrywał się w klinowe znaki.

— Kamień jakiś dziwny — powiedział do Aszwajanca, gdy go zawołano na śniadanie. — Nie z granitu i nie wapienia. Nigdy takiego nie widziałem...

— Z daleka go przywieźli, z gór. Albo z nieba spadł. Ze to w dawnych czasach różne cuda się zdarzały. Napis na nim też przecież w żadnym języku nieznanym...

Apetyty po nocnym spacerze mieli wilcze. Chleb i kiełbasa zniknęły z nadzwyczajną szybkością. Grisza wydobyl z torby małą buteleczkę.

— Samogon, ale dobrze czyszczony. Napijemy się, kunak, za nasze spotkanie i za powodzenie podróży. A także za to, że piękna Szuroczka poszła za tobą, jak i powinno być. Gdzie chcecie weselisko sprawić: dopiero w Polsce, czy zaraz po przyjeździe do Rostowa?

Staś udał, że nie dosłyszał pytania. Dziewczyna dzwicznie roześmiała się, usiadła po turecku.

JOZEF LOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Już nas, Grisieńka, raz swatał. Do swatania jesteś jedyny. Pamiętasz: prawie dwa lata temu, w komyszach, chlebem i solą nas spotkałeś...

— W Rostowie, czy to w Nachiczewanu, nie tylko chleb i sól, ale i z i u m z migdałami wam podniosę. Na srebrnej tacy, jak się patrzy. A chcecie brać ślub, popa z najdłuższą brodą przyprowadzę...

— Nie zgodzi się — ciągle śmiejąc się, powiedziała Szura. — Staś za młody...

— Nie zgodzi się, powiadasz? Jak mu złotym imperialem w ślepią błysnę, klusem polecą, żeby okazji nie stracić. A o metrykę nawet nie zapyta. Na popów teraz pieska dola przyszła. Przycisnęli ich bolszewicki. Zapragniecie, sam archirej was połączy i chór będzie śpiewać ze stu osób.

Szura zaniosła się tak zaraźliwym śmiechem, że Grisza i Staś także zaczęli śmiać się jak szaleni. Rozbój patrzył na nich przez chwilę w zdumieniu, wyskoczył w górę, zaszczekał i obiegł kilka razy tajemniczy głaz. Uspokajali się powoli, rozbawieni i znużeni tym wybuchem wesołości.

Dziewczyna wróciła do dawnej pozycji, obciągnęła spodniczkę na kolanach.

— A skąd wy w ogóle wiecie, czy ja z Rostowa nie wrócę do ciotki? Przeczekam trochę, a przez ten czas milicja zapomni o całej chryji i przestanie się czeplić. Staś chce iść do Polski, a co tam taka prosta dziewczyna, jak ja, miałaby do roboty? Chyba bym tylko na Stasiową służącą na dała się.

— Szura, nie wygłupiaj się! — zawołał ze szczerem oburzeniem Ormianin. — I nie udawaj! Krasunia, że aż oczy rwie, a powiada, że tylko na służącą się nadaje. Już kunak ci wytłumaczy i pokaże, do czego się nadajesz. Będziesz przy nim panią całą głębią. Może ja nie domyślam się, po coś francuskiego się uczyła? Żeby z jejskimi kurkulami parlować?

Wstał, kopnął przygasające ognisko, poprawił papachę. — Idę na górę, popatrzeć, co w stepie się dzieje. A ty, kunak, zabierz się do niej i wyjaśnij dokładnie, po co ci jest potrzebna. A znowu zaczniesz o powrocie do ciotki mówić, poucz twardą ręką po miękkim. Isz ją! Na służącą chce się godzić...

Wziął karabin, poszedł. Jakiś czas słyszeli szelest gęstwin i pacanie sypiących się grudek ziemi.

— Może rzeczywiście Grisza znalazłby takiego popa... — Staś nie patrzył na Szurę, słowa z trudem przeciskały się przez gardło. — Wzięłabyś ślub z mną?

Szura położyła się na plecach, podłożyła ramiona pod głowę. Ledwie uśmiechała się kącikami ust, dyszała spokojnie, piersi podnosiły się miarowo pod bluzką. Popatrzyła na chłopca spod zmrużonych powiek.

46) — Sta-aaś — powiedziała leniwie. — Ty naprawdę byś się ze mną ożenił? Przecież w Polsce jest po dawnemu, nie? Pańskie porządki... To gdzie mi do ciebie!... Na kochanie tylko, na przespankę. I starsza jestem od ciebie o przeszło dwa lata. To nie dobrze, jak żona starsza od męża.

Uniosła się na łokciach, wyciągnęła dłoń, zerwała puszystą kuleczkę mleczka, dmuchnęła.

— Jak po polsku odnawańczyk?

— Dmuchawiec.

— Dmu-cha-wiec... Także ładnie. A e nie, po naszymu ładniej... Odu-wań-czyk... Od razu z samej nazwy odgadniesz, że taki mały i śmieszny.

— Dlaczego śmieszny?

— Bo życia w nim nie ma. Dmuchiysz — i już po wszystkim — cała uroda się rozsypuje.

Szura rzuciła łyżkę za siebie. Dmuchiysz Stasiowi w czuprynę. Włosy rozsypały się nad czołem. Przylgnął wargami do jej ust. Odpowiedziała na pocałunek, ale potem odepchnęła go delikatnie. Podniosła się i wzięła go za rękę.

— Chodź lepiej do jaskini. Tutaj trawa bluzkę poplamia, nie dopiorę się. I w co ja w Rostowie będę się ubierała! Nie ze sobą z domu nie wzięłam.

— Grisza coś wymyślił — pocieszył ją Staś. — Już on wszystko zorganizuje. W Rostowie o jedzenie może być trudno, bo tam większy głód niż w Jejsku. Ale nie o przyodziewek.

Zaszli się w głąb pieczary, rozścielili jeden z zabranych z meliny koców. Wczeszała mu palce we włosy.

— Kochasz mnie? Naprawdę? Powiedz, że kochasz!

— Szuroczka... Muszę się przyznać do jednej rzeczy...

— No!

Płacząc się i jękając, opowiedział o swoich przygodach w stancji. O nocnych odwiedzinach Odarki i o Jewdoszu. Wszystko, nie zatając niczego. Tylko o Kati przemilczał, bo i po co? Raz, że zginęła, i przecież nie byli kochankami. Szura słuchała bezładnej spowiedzi, nie przerywając.

— Po co mi to mówisz? — zapytała, gdy zamilkł.

— Bo... bo... — jąkał się znowu. — Myślałem, że...

— Głupiś! Cóż mnie to obchodzi, żeś sobie z jakąś kornownicą używał?! Tvoje prawo. Jakby to było już po naszym ślubie, to co innego. Ślepią bym takiej wydrapała. Ja zresztą trochę domyślałam się już w Jejsku. Inaczej całował, niż dawniej. A powiedz... ta Odarka... co? Ładna? Chyba nie ładniejsza ode mnie? Mów, która ładniejsza?!

Oczy Szury jarzyły się od złocistych iskierek. Gdy znowu chciał ją pocałować, położyła mu gorącą dłoń na ustach.

— Nie, najpierw powiedz, która z nas ładniejsza...

— Ty jesteś najpiękniejsza ze wszystkich.

Gdy koło południa Aszwajanc zszedł do wąwozu, nie dojrzał Stasia i Szury. Rozbój leżał w cieniu akacji, powarkując przez sen. Ormianin zbliżył się do jaskini, przysłuchiwał się. Zsunął papachę na tył głowy, podniósł wysoko brwi. Długo rozpaliał ognisko, nabrał wody ze strumienia. Rozbój zbudził się, ziewnął szeroko kilka razy, spojrzął pytająco na Griszę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wysłesz przez  
**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

**BRIDŻ**  
Wśród nieuczestnych graczy pomyłki i nieporozumienia w licytacji nie należą do rzadkości. Wyjątkowo zdarzyć się to może wśród dobrych lecz niezgranych ze sobą graczy. Warto zacytować nieprawdopodobną historię kiedy dzięki nieporozumieniu rozgrywający grał szlemika w kolorze, w którym przeciwnicy mieli 9 (!) atutów i wygrał grę. Para otrzymała w podarunku kartę zapewniającą 13 lew w b. atu i dwóch kolorach:

♠ 5 4  
♥ 7 6 5 4  
♦ AKDW 5  
♣ KD

♠ W 10 9  
♥ D 9 8  
♦ 4 3 2  
♣ 5 4 3 2

♠ 8 7 6  
♥ W 10  
♦ 10 7 6  
♣ W 9 8 7 6

♠ AKD 3 2  
♥ AK 3 2  
♦ 9 8  
♣ A 10

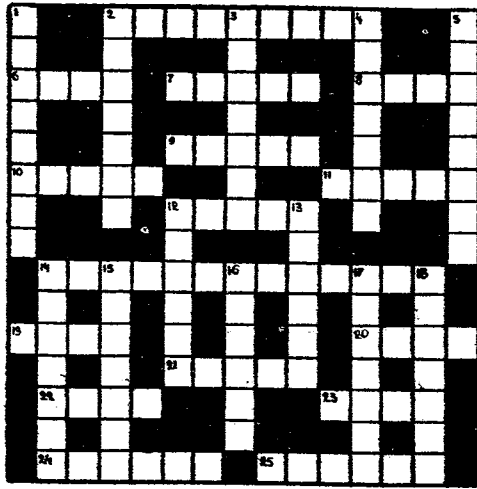
Licytowali wszystkie kolory aż S zacytował szlemika w trefle chcąc part-

**KRZYŻÓWKA**  
nr 376/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) miasto na Mazowszu; 6) dom mody (wspak); 7) blichtr; 8) jest duża przeszkodą, gdy za wysoki; 9) według przysłowia ślepy do dziewiciu dni, ale jak przejrzy to wszystkich oszuka; 10) symbolicznie ziemia ojczyzna, do której się dąży tułając po świecie; 11) upał; 12) matwe bez ucha; 14) powieść polska (dwa słowa); 19) trzeba go przycinać, aby dobrze działał; 20) ofiary wdzięczności; 21) może być częścią trybu rozkazującego; 22) litera; 23) największym był Stefek Burczymucha (wspak); 24) i 25) górna część stada, w całości do jazdy.

Pionowe: 1) malarz włoski; 2) osoba płci pięknej; 3) osobistość z lasu?; 4) część stroju kobiecego na wsi; 5) rozmowy; 12) wyspa, która jest państwem; 13) był symbolem przyjaźni między



Leszkim i Mieszkiem; 14) miejscowość w powiecie brzeżańskim; 15) ważne; 16) statek starożytny; 17) dziarski; 18) zachować.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI**  
nr 365/60

Poziome: 2) Canaletto, 6) echo, 7) sopol, 8) irys, 9) Kinga, 10) Sadok, 11) skwar, 12) czort, 14) archidiecezja; 19) Irka, (wspak), 20) Gaza, 21) noriki, 22) hoho, 23) plon (wspak), 24) lutnia, 25) antaba.

Pionowe: 1) Rzewuski, 2) Chochol, 3) Lepanto, 4) obierki, 5) pasterka, 12) chiton, 13) paczki, 14) alkohol, 15) chichot, 16) ilaraz, 17) zagroda, 18) Aspazja (wspak).

**D. S. GUNSTON, F.A.D.O.**  
Okulary  
okulary do Polski  
okulary słoneczne  
naprawy  
godz. przyj.:  
9,30 - 6,  
w soboty:  
9,30 - 1 pp.  
WES 2581  
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

NEZBEDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU  
**M. ARCTA**  
**SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH**  
33.000 WYRAZÓW, WYRAŻEN I PRZYSLÓW CUDZOZIEMSKICH 400 STRON TROJSZPALTOWYCH NA DOBRYM PAPIERZE  
Koszt: 35,- lub 56,00  
OPRAWA REKSIOWA Z TŁOCZONYM NAPISEM NA GRZBIECIE W OCHRONNEJ OBWOLUCIE  
42,- lub 54,00  
Przesyłka: 1/9 lub 25 c.  
R. Swiderski, 30 Buer Rd., London S.W.6

**Czytaj polską książkę**

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU  
Abs. Prawa  
Uniw. Paryskiego  
doświadczonej emigr. od 1924 we Francji  
**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Jure  
34. RUE DE MAUBEUGE. 34.  
PARIS 9-e.  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet  
**TEUMACZENIA URZĘDOWE**  
ważne w całej Francji  
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków. Dpisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe zatwierdzenie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

